



Niedziela, 26 czerwca 2016

Gorlickie legendy

Gorlickie legendy

Legenda o figurze Jezusa Frasobliwego



Pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa zapłonęła w 1854 r. w Gorlicach. Umieszczono ją na oryginalnej kapliczce o beczkowatym kształcie cokołu, z Chrystusem Frasobliwym pod baldachimem. Kapliczka na skrzyżowaniu ul. Węgierskiej z ul. Kościuszki stoi po dzień dzisiejszy, przypominając to epokowe wydarzenie. Kapliczka Chrystusa Frasobliwego pochodzi z około 1850 r., sama zaś figura długo skrywała tajemnicę – blisko półtora wieku. Dopiero prace konserwatorskie u progu lat 90. ubiegłego stulecia ujawniły datę 1573 r. Oryginał figury można obejrzeć w Muzeum Regionalnym PTTK. Legenda mówi, że podczas powodzi figurę tę do miasta przyniosła rzeka. Po wyłowieniu i oczyszczeniu ustawiono ją na postumencie.

Legenda o Teresce



Z ustawionym obecnie na gorlickim Rynku pomnikiem mieszcarki Teresy Kosibianki związana jest legenda: „Dawno temu centrum grodu wraz z zamkiem znajdowało się na wystającej ponad miastem Górze Zamkowej. W XIII w., a ściślej w 1241 r. tj. w czasie słynnego napadu na polskie ziemie dokonanego przez Tatarów, zamek został otoczony przez ciągnące na zachód hordy Batu-chana. Gdy wydawało się, że już nic nie jest w stanie ocalić mieszkańców, do dowódcy obrony z podstępym planem zgłosiła się jedna z mieszcerek gorlickich o imieniu Tereska. Wraz z nią do wrogiego obozu miało się udać jeszcze dwie piękne mieszcarki. Wzięły ze sobą okup, wśród którego były dary w postaci mocnych trunków. Zasiadły do biesiady we wrogim obozie, ale pijący zwykłe wino Tatarzy nie byli przyzwyczajeni do przyniesionej przez panie okowity. Nic więc dziwnego, że niebawem wszyscy posnęli. Dziewczęta tylko na to czekały. Odcięły głowy śpiącym, pod osłoną nocy wymknęły się z wrogiego obozu wróciły do zamku. Rankiem następnego dnia oblegający gród napastnicy, zobaczywszy co się stało z wodzami wyprawy, w popłochu odstąpili od oblężenia i opuścili te tereny. Zamek i mieszkańcy zostali ocaleni.” (wg Andrzeja Piecucha, Gorlicka Ósemka)

Legenda o kapliczce przy ul. Krętej



Kapliczka ma swoją legendę o ukrytym pod nią zaklętym dworze, z księciem, księżniczką i dwunastoma dworzanami zamienionymi w białe myszki, które w piwnicy pod kaplicą strzegą dwunastu beczek pełnych dukatów. Kto odgadnie i wypowie o 12-stej w nocy słowa zaklęcia, sprawi, że dwór ożyje, a połowa skarbu przypadnie temu, kto te słowa odkrył i wypowiedział. Czy to prawda, można się przekonać o północy, gdy z wieży pobliskiego ratusza dobiegnie dźwięk zegara.

"Zaklęty zamek"

Na zachód od Gorlic wznoszą się dwa wzgórza: Łysa Góra, zarośnięta drzewami i krzewami oraz wzgórze zwane Zamczyskiem, które jest całkowicie łyse. Zamczysko posiada krater po kamieniołomie, co czyni go podobnym do wulkanu. Legenda głosi, że za czasów Bolesława Chrobrego na Zamczysku, wznosił się potężny zamek. Pełnił on funkcję "stróżówki" południowej granicy państwa. Mieszkańcy zamku wiedli bardzo szczęśliwe życie, do czasu, gdy zeszli na złą drogę: rozwiązłości i rozpusty. Dopuszcili się obrazy władzy i bluźnierstwa. Niebiosa nie mogły tolerować takiego zachowania. Na znak Michała Archanioła zatrzęsły się góry i doliny. Zamczysko, wraz z jego mieszkańcami zapadło się we wnętrze góry. Od tego czasu, pokutujący mieszkańcy zamku, wewnątrz wzgórza, dają o sobie znać każdego roku w dzień Wielkiej Nocy. Każdy, kto wsłucha się, przykładając ucho do zbocza góry, usłyszy jęklliwe zawołanie śpiewających psalmy dworzan i bicie dzwonów.

Źródło : Boczoń Władysław, Klechdy gorlickie, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie, Gorlice 1990 r.

"Dwór Gorlicki na tle legend"

Legenda opowiada o Gorlickim dworze obronnym z XVI w. Należał on do rodzin Miłkowskich.

Nikt nie słyszał o skarbach zaklętych w dworze. Jedynie na wzgórzu, na którym stoi Lamus, pojawiły się złote monety wypłukane podczas wiosennych roztopów lub wiosennych deszczy. Ludzie te pieniądze zbierali. W górze kościelnej, w skałach piaskowych były wyżłobione piwnice, służące do przechowywania zbiorów. Na sklepieniu Lamusa, ułożone były grube deski, na których magazynowano buraki i inne płody rolne. Z czasem te deski zgniły, a wraz z podłogą uległy zniszczeniu także sklepienia piwnic, które w końcu się zawaliły. Ciesła dworski, otrzymał od Miłkowskiego polecenie naprawy zawalonego sklepienia. Podczas wykonywania tej roboty, dworski widział w piwnicy trumny, a obok nich stał stolik na ozdobionych nogach. Na nim leżał krzyż oraz dwie świece woskowe do połowy już wyswiecone. W stodole i w gumnach dworskich, które stały w miejscu, gdzie obecnie wybudowany został dom rodzinny Kowanów też straszło.

Często, gdy robotnik dworski poszedł do stodoły po siano, wyłaził ze stogu siana diabeł kudłaty, któremu z pyska sypał się ogień. Wtedy parobek rzucał siano i uciekał. Bardzo często, gdy karbownik Franciszek Dygoń po skończonej robocie zamykał wrota stodoły, wtedy z wnętrza stodoły przeszkadzał mu diabeł, który nie chciał dopuścić do zamknięcia drzwi. Ludzie, którzy znali Dygonia wiedzieli, że nie był człowiekiem strachliwym, ale jednak na widok diabła „trząsł portkami”. Ponieważ parobkowie naśmiewali się z Dygonia, zdenerwowany karbownik, po kolejnej przepawie z diabłem powiedział:

- Ja się ciebie wcale nie boję!

- Daj mi spokój, już w życiu dużo się namarzęm i napracowałem!

Po tych ostrych słowach diabeł zachichotał i gamoń przepadł, aby nazajutrz znowu czynić ludziom dziwaczne psoty.

Franciszek Głąb oraz inni dworscy parobkowie słyszeli odgłosy kieratu i młockarni. Słychać było naokoło maszyny rolnicze – jakby były w pełnym ruchu. Ludzie mówili, że w dworze diabli młóć.

Rodzina Miłkowskich zarządzała pocztą w Gorlicach przez 67 lat (1825-1893). O lokalizacji pierwszych placówek pocztowych na terenie Gorlic brakuje dokładnych informacji. Należy jednak przypuszczać, że zbiornica listów, jak i stacja pocztowa została otwarta w zabudowaniach dworu rodziny Miłkowskich. Pierwsze placówki mogły się znajdować na wschód od kościoła, gdzie obecnie znajduje się szkoła muzyczna. Dwór uległ całkowitemu zniszczeniu podczas pierwszej wojny światowej. W 1915 roku przypuszczalnie, obok dworu, w zabudowaniach gospodarskich mieściła się pocztaliteria urzędu pocztowego, przeznaczona głównie do wymiany zmęczonych koni, na wypoczęte oraz odprawy poczty i podróżnych jadących pocztą konną. O tym, że stacja pocztowa mieściła się w dworze Miłkowskich, świadczyć może fakt, że zarządzający pocztą, poczmistrz musiał prowadzić stację osobiście.

Źródło: Anna i Tadeusz Pabisowie, Ziemia Gorlicka na tle legend, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie, Libusza 2000 r.

Gdy Smokowski był małym chłopcem, wraz ze swoją rodziną i sąsiadami widywał z okien swego domu pewną górę. Grota ta znajdowała się w skale parkowej. Każdego dnia około północy, on i jego bliscy widzieli, że w tej grocie pali się ogień. W dzień chodzili tam, by to sprawdzić, ale w grocie nie było śladu po ogniu. Według opowiadań starych ludzi, stał na skale kościół. Pewnego dnia przechodziła tamtędy kobieta. Niosła swojego koguta na targ do Gorlic. Kogut wyrwał się jej z rąk i uciekając wpadł do podziemi kościelnych, skąd nie można go było wydobyć. Zdenerwowana kobieta przeklęła w złości : „żeby ten kościół się zapadł za mego koguta”. W dawnych czasach tego typu zaklęcia zaraz się spełniały, więc po tym jak kobieta wypowiedziała zaklęcie kościół się zapadł. Od tego czasu, każdy, kto przyłożył ucho do tej groty, słyszał dźwięk dzwoniących dzwonów. Stąd też wzięła się nazwa skały - Kościelisko.

Źródło: Anna i Tadeusz Pabisowie, Ziemia Gorlicka na tle legend, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie, Libusza 2000 r.

"Osiedle Magdalena"

W dawnych czasach na górze Magdalena było miasteczko z zamkiem i kościołem. Do miasteczka wchodziło się po schodach. Wozami można było dojechać tylko od strony zachodniej. W tym celu górę trzeba było objeżdżać. Raz szła do tego miasteczka kobieta ciężarna, która zmęczona zaklęła: - Żeby się już raz to miasteczko zapadło! Tak też się stało. Miasteczko wraz z kościołem i zamkiem, zapadło się.

Na szczycie tej góry była zagadkowa dziura. Raz jeden chłopiec w żartach zdjął czapkę z głowy kolegi i wrzucił do tej dziury. Pokrzywdzony zaczął płakać. Wtedy "coś" mu czapkę wyrzuciło. Była ona pełna złotych dukatów. Ucieszony chłopiec złapał swoją czapkę i uciekł. Zazdrosny kolega wrzucił swoją czapkę do tej dziury. Po chwili "coś" wyrzuciło ją, wypełnioną końskim łajnem.

Była na tej górze także studzienka o trzech otworach, z których tryskała krystalicznie czysta woda. Woda ta była lekarstwem na wszystkie choroby. W późniejszym czasie, gdy góra ta zaczęła być używana jako kamieniołom, robotnicy zniszczyli studzienkę. Mimo to, woda nadal się sączy. Na zamczysku była też inna studnia. Woda z niej służyła jako lekarstwo na oczy. Przez urządzenie kamieniołomu na tej górze, również zniszczono studnię, ale źródło z wodą nadal istnieje.

Na Magdalenie, na łące powyżej cegielni Wrońskich, mieszkańcy często w nocy słyszeli jak w nocy diabeł łąkę kosił. Słysząc też było ostrzenie kosy osełką. Ludzie słysząc te odgłosy, żegnali się ze strachu. Bali się tamtędy chodzić nocą. Jednak z rana zaciekawieni szli na łąkę, by sprawdzić czy nocą rzeczywiście ktoś tam pracował. Okazywało się, że trawa nigdy nie była skoszona.

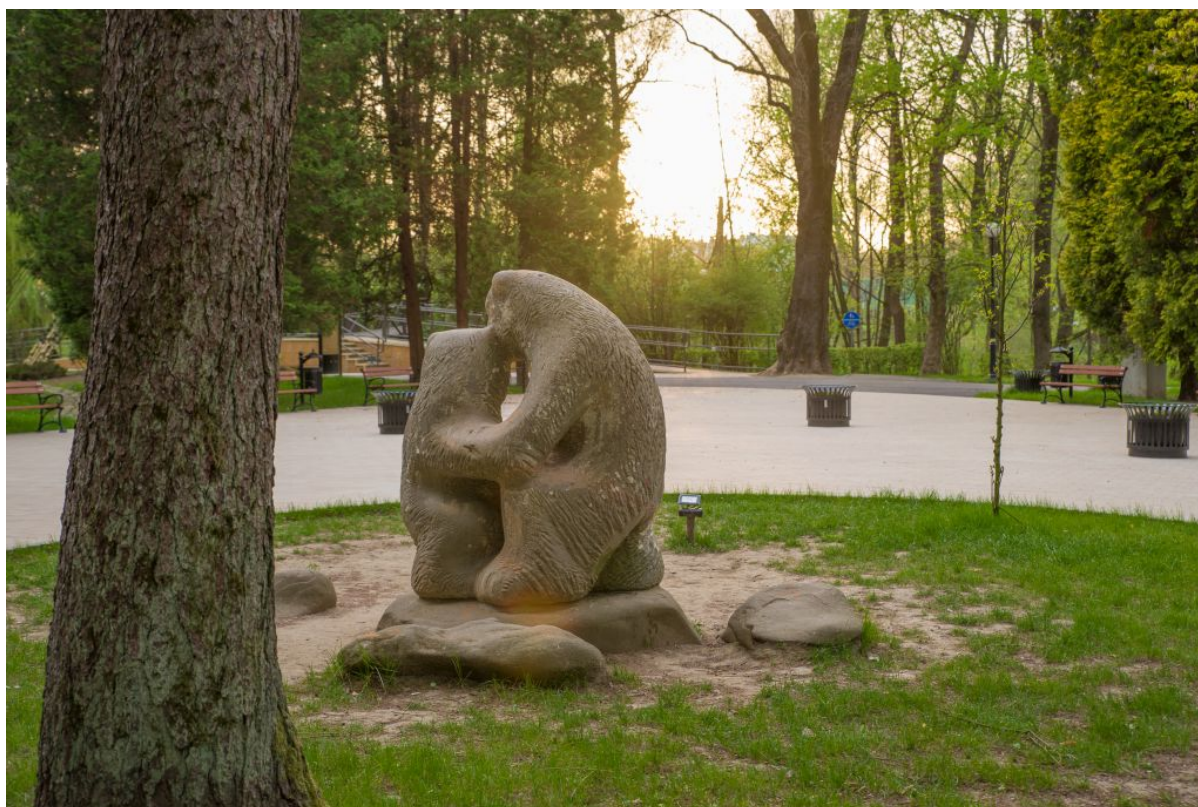
Źródło: Anna i Tadeusz Pabisowie, Ziemia Gorlicka na tle legend, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie, Libusza 2000 r.

"But pełen złota" (Legenda dotycząca bitwy pod Gorlicami)

W czasie pierwszej wojny światowej odbyła się bitwa pod Gorlicami. Podczas tej bitwy, w chwili, gdy ucichły strzały, usiadł w okopie młody żołnierz rosyjski. Zastanawiał się nad sensem wojny: - Po co mi wojna, gdy nie chcę zabijać? Myślał o swej matce i o swojej kobiecie, które z pewnością za nim tęskniły. Po wojnie, żołnierz chciałby się ożenić. Tu mała chatka chyli się ku ziemi, skąd wziąć pieniądze na budowę nowego domu? Nagle doszło do potężnego wybuchu, żołnierz stracił przytomność. Po chwili, z obawą zaczął poruszać swoimi kończynami, by sprawdzić czy ich nie utracił. Wyszedł z okopu, trzymając w ręce karabin. Zobaczył złota monetę, a dalej skorupy garnka glinianego, a wokół złote dukaty. Chwilę zastanawiał się czy nie śni. Już widział swoją przyszłość. Zabitemu koledze ściągnął z nogi saperek i zbierał pośpiesznie dukaty. Przysypał but ziemią i czekał, kiedy mrok nastanie. Wieczorem przyczołgał się w to miejsce, zabrał but i zakopał go pod starym dębem nad rzeką Ropą. Następnie wyrył kozikiem na korze imię swojej dziewczyny, by wiedzieć, gdzie został skarb zakopany. Jednak na drugi dzień opuściło go szczęście. W okolicy Glinika Mariampolskiego został zraniony śmiertelnie w brzuch. Żołnierz został zabrany do szpitala. Chciał powiedzieć o swej tajemnicy pielęgniarce, czując nadchodzącą śmierć, ale ona nie знаła rosyjskiego. Zawołała lekarza, który znał rosyjski, ale żołnierz nie zdążył zdradzić szczegółów. Złoto nadal jest zakopane pod drzewem i marnieje.

Źródło: Anna i Tadeusz Pabisowie, Ziemia Gorlicka na tle legend, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie, Libusza 2000 r.

Misie w Parku Miejskim



Dawno temu w małym mieście mieszkało zamożne małżeństwo. Mieli wielką posiadłość i prawie dwadzieścia hektarów pięknego lasu rosnącego na stoku góry, który schodził aż do rozwidlenia dwóch rzek. Teren był piękny, a gospodarze bardzo o niego dbali. Wszyscy

mieszkańcy miasteczka zazdrościli im takiego życia, a najbardziej stara zła zielarka. Rzuciła ona zaklęcie na małżeństwo, by nigdy nie doczekali się potomstwa.

Od tego czasu przestało im się wieść tak dobrze, miasteczko nawiedziły okropne burze. Pioruny strzelały na prawo i lewo. Następnego dnia, gdy wyszło słońce, mąż poszedł w las ocenić straty. Okazało się, że piorun trafił w największe drzewo, które runęło tworząc most na rzece, a w miejscu korzeni powstała wielka nora. Drzewa nie dało się usunąć, było zbyt wielkie i ciężkie. Po pewnym czasie mężczyzna odkrył, że w norze zamieszkały dwa niedźwiedzie. Na wiosnę misie powiększyły swą rodzinę i było ich już trzy.

Małżeństwo bardzo się cieszyło, że misie tak się dobrze u nich czują, że zdecydowały się założyć rodzinę. Aż tu nagle pewnego jesiennoego dnia misie zniknęły. Mąż przeszukał cały las i nic. Okazało się, że rodzina niedźwiedzi wyprowadziła się, ale zostawiła im wielkie szczęście. Na wiosnę, bowiem sami doczekali się upragnionego potomstwa. Żona była przekonana, że to one odwróciły złe zaklęcie. Mąż z wdzięczności wyrzeźbił kamienny pomnik dwóch obejmujących się niedźwiadków. Ustawił go w najpiękniejszym miejscu lasu, na polance tuż przy powalonym drzewie. Na drzewie zamontował poręcz, dzięki czemu powstał most łączący las z miastem. Postanowił, że odda te piękne tereny na park dla miasta, aby mieszkańcy mogli korzystać z uroków tego miejsca. Ten piękny, szlachetny gest sprawił, że nikt mu nigdy już źle nie życzył, a wraz z żoną doczekali się jeszcze czwórki dzieci.

Autor: Adrian Gąsior